

Gorączka w Brukseli, Berlinie i Paryżu, a w Warszawie... (cz. 2)



Kontynuując monitorowanie poziomu napięcia w Brukseli i innych głównych stolicach europejskich już po wyborach i ich znanych rezultatach wydaje się, że mimo pozornego wyjaśnienia kilku kwestii, sytuacja jest coraz bardziej pogmatwana. Przyjrzyjmy się temu

1. Wybory wygrała zgodnie z przewidywaniami EPP uzyskując 22,2 % głosów i 188 mandatów. To wynik troszkę lepszy niż się spodziewano, ale w rzeczywistości EPP było największym obok ECR profitemem zwiększenia ilości członków parlamentu. Na drugim miejscu także zgodnie z przewidywaniami S&D z 19% głosów i 140 mandatami (o pięć mniej niż poprzednio, co w kontekście zwiększenia liczby mandatów można uznać za poważną porażkę). Na trzecim miejscu – to jednak niespodzianka – ECR z 12,1 % głosów i 82 mandatami (czyli o 14 więcej). Największą klęskę ponieśli liberałowie z LR z 10,2 % głosów i 80 mandatów (aż 22 mniej). Kolejne miejsce to ID z 8,9 % głosów i 64 mandatami. To o pięć mandatów więcej, ale pamiętać trzeba, że poprzednio w ramach ID była AfD. Teraz usunięta otrzymała 15 mandatów, więc wliczając ten stan ID z pewnością wyprzedziłaby LR, gdyby nie nagły manewr Le Pen.

Klęskę ponieśli również – co znamienne – Zieloni uzyskując 8,7% głosów i ledwie 55 mandatów, czyli aż o 17 mniej niż poprzednio. Komuniści uzyskali 6,6 % głosów i 40 mandatów, czyli o trzy więcej. Wreszcie 76 mandatów znajduje się w grupie tzw. formacji niezrzeszonych, a tu mamy m.in. wspomnianą AfD, węgierski Fidesz, włoski Ruch 5 Gwiazd czy słowacki SMER.

2. Wydawałoby się, że taki układ sił przesądza o sukcesie kandydatury von der Leyen, bo przecież EPP wygrało wybory, a – co najistotniejsze – Macron, główny przeciwnik tego rozwiązania, przegrał je z kretesem. Aby unaocznić skalę klęski Macrona wystarczy wskazać, iż w ramach okrojonej znacząco grupy LR, największą grupą partyjną stali się posłowie z czeskiego ANO b. premiera Babiśa, którego obecność w tej akurat formacji ciągle jest przedmiotem kontrowersji (Ano ma 7 posłów, a partia Macrona 6).

3. Co również ciekawe sama von der Leyen jeszcze w niedzielę wieczorem, kiedy predykcje dawały więcej szabel zarówno EPP, jak i S&D i LR pośpieszyła z deklaracją, iż będzie budować koalicję na swoją rzecz z tymi formacjami. Okazało się więc, że kilkutygodniowe umizgi w stronę formacji prawicowych i opowiadki o „konserwatywnym zwrocie EPP”, były kolejnym jej kłamstwem. No cóż – skąd my to znamy. Już jednak kilkadziesiąt godzin później von der Leyen zaczęła żałować swojego rozpędu i tej – co tu dużo mówić – chwili szczerości.

4. Korekta wyników wyborów, wzmacniająca konserwatystów i narodowców i osłabiająca potencjalnych sojuszników EPP choć może nie tak znacząca, ale jednak wywołała kolejną fazę niepokoju. Złożyło się na to szereg czynników:

- a) z szeregów potencjalnych sojuszników EPP zaczęto sugerować, że o wiele lepiej byłoby, gdyby formacja ta zgłosiła kandydaturę R. Metsoli. Ta maltańska przewodnicząca Parlamentu, postrzegana jest szerszej jako niekontrowersyjna i z pewnością nie ma tak zszarganej reputacji, jak permanentna oszustka z Niemiec;
- b) co istotne, forsować tę kandydaturę zaczął przewodniczący Rady C. Michel, którego nienawiść do Niemki jest powszechnie znana. W ramach swoich kompetencji zapowiedział już, iż wykluczy jej udział z wszelkich ustaleń i

spotkań dotyczących obsady stanowisk w Unii, co stało się sygnałem, że wszelkie możliwe rafy i zasięki będą przez niego wzniesione. Jednocześnie Michel nie kryje się, że chciałby elekcji Draghiego, a w ostateczności może się zgodzić na Metsolę;

c) Szybka kalkulacja sił w Parlamencie, który może tym razem odegrać decydującą rolę w elekcji nowego przewodniczącego wskazuje, że wymarzona koalicja Webera może nie wystarczyć. Hipotetycznie bowiem, EPP, S&D oraz LR mają razem 408 mandatów, czyli poważną nadwyżkę nad niezbędną większością 361 głosów. Ale już wstępne rozeznanie POLITICO dowodzi, że minimum 10% posłów z tych formacji na von der Leyen na pewno nie zgłoszą. To nic nadzwyczajnego, bowiem dokładnie tak było 5 lat temu. Wtedy von der Leyen została wybrana dzięki wsparciu PiSu i Fideszu, które zapewniły niezbędne do większości głosy. W podziękowaniu za to, von der Leyen stała się głównym orędownikiem uderzenia w Polskę i Węgry. Dzisiaj wszyscy pamiętają o tym jej wiarołomstwie i chętnych do podzielenia losu Polski i Węgier nie ma. Do tego ciągłe pivoty kłamliwej Niemki zniechęciły do niej znacznie więcej posłów w szeregach potencjalnej koalicji niż kalkuluje POLITICO. I tu pojawiają się kolejne rafy.

d) Osłabieni Zieloni mogą dać teoretycznie niezbędne wsparcie, ale już ogłosili, że warunkiem będzie realizacja całej 'zielonej agendy'. Jeśli von der Leyen to zaakceptuje, to automatycznie straci minimum tyle samo głosów w swoich własnych szeregach. Partie EPP bowiem oczekują w większości na ograniczenie tego szaleństwa, zysku więc nie będzie żadnego. Sensu więc to raczej nie ma.

e) Może się też okazać, że głównym czynnikiem determinującym dynamikę sytuacji będą wybory parlamentarne we Francji. Macron ogłosił je wskutek klęski swojej formacji. Liczył, że skonsoliduje osłabioną francuską centrolewicę wokół siebie i wygra z rozpędzoną Le Pen. To miało w jego kalkulacjach przywrócić mu siły do rozgrywki w Brukseli. Ale i tu pojawiły się od razu problemy. Jego ruch natychmiast wywołał kontrdziałanie na konsolidację francuskiej centroprawicy. Już zapowiedziany został wspólny start Le Pen z formacją Zemmoura'a, co po przylepieniu szeregu mniejszych partyjek, stworzy blok zdolny do zmiążdżenia zblokowanej centrolewicy. Ale Macron nie ma wyjścia – musi przeciągać proces decyzyjny w Brukseli, licząc na cud we Francji. W tym dziele może liczyć na wsparcie Michela. Jeśli dopuści do nominacji von der Leyen przed wyborami, jego klęska będzie nieunikniona. Nawet bowiem francuska część EPP otwarcie już głosi, że nie udzieli poparcia Niemce. A rząd francuskiej centroprawicy może stać się prawdziwym gwoździem do trumny dla brukselskiej szarlatanerii.

Tak więc francuska gra silniej może zaważyć na całej architekturze brukselskiej. Wspólny blok Frontu i Zemmoura może być decydującym krokiem w doprowadzeniu do fuzji ECR i ID. Już w obecnej konfiguracji łącznie 146 mandatów daje takiej grupie drugie miejsce w Parlamencie. Przyciągnięcie przynajmniej węgierskiego Fideszu i rumuńskiego AUR podnosi tę liczbę do 161. Spośród pozostałych posłów niezrzeszonych możliwe jest pozyskanie w granicach 10 – 15 posłów, co znacznie zbliżałoby stan posiadania tej grupy do EPP. Nie można też wykluczyć paru transferów z EPP do ECR spośród formacji zaprzyjaźnionych zwłaszcza z Fideszem. To wysunęłoby ECR-ID na pierwsze miejsce.

Jest o co walczyć, bo taki blok – który jest w zasięgu ręki - nie będzie mógł być pominięty w jakiegokolwiek układance europejskiej. Trzeba wyciągnąć naukę z doświadczenia oszustwa, jakie dotknęło nas pięć lat temu i później. Zarówno kłamliwa Niemka jak i jej formacja pokazali, jak traktują sojuszników „na gębę” walcząc z PiSem i Fideszem. Teraz jest wielka szansa, aby tak związać ręce tym oszustom, aby nie mogli kiwnąć palcem wbrew naszym interesom. Nieskorzystanie z tej szansy będzie po prostu zbrodnią.

PS. Z ostatnich informacji - D. Tusk ma zgłosić na Radzie Europejskiej kandydaturę niemieckiej polityk. To "nowa jakość" w polityce unijnej, ale w końcu on był też kandydatem niemieckim.

Suflowane są również wieści z szeregów EPP, że dogadany jest już układ: von der Leyen - przewodniczącą KE, Costa - przewodniczący RE, Metsola - przewodnicząca PE, Kalla - minister spraw zagranicznych, Sikorski - minister obrony.

To oznacza, że blok Frontu Narodowego we Francji uzyska druzgocące zwycięstwo, zatem Macron nie może tego zaakceptować. I Michel także, i jeszcze parę innych sił. Czyli to raczej zwykły fake rozpowszechniany przez EPP i Niemców.

Marion Marcechal liderka Reconquete Erica Zemmoura i prawdopodobny premier Francji Jordania Bardella. To ludzie, którzy zmienili oblicze francuskiej centroprawicy i prowadzą ją do historycznego triumfu. Oby!!!

I warto, żeby przyjrzeć się temu francuskiemu doświadczeniu w Polsce. Naprawdę warto....



Autor: Profesor Grzegorz Górski

Źródło: Tygodnik „Solidarność”